



## **Sventon potrzebuje krótkiego urlopu**

Widząc go, trudno było się domyślić, że jest praktykującym prywatnym detektywem\*. Szedł ulicą Królowej, w szarym płaszczu i czarnych butach. Na głowie miał melonik, co bynajmniej nie świadczy o czymś nadzwyczajnym. Mógł być równie dobrze cukiernikiem, jak nauczycielem, bo wielu cukierników i nauczycieli nosi szare płaszcze i meloniki.

Trzeba by dopiero samemu być prywatnym detektywem, żeby spostrzec, że on nim jest. Może zauważyłoby się wtedy, że przypomina jastrzębia, i to bardzo czujnego, o przenikliwym wzroku. Gdyby włożyć rękę do prawej kieszeni jego marynarki,

\* Wcześniejsze przygody praktykującego prywatnego detektywa, Ture Sventona, opisane zostały w książce pt. „Latający detektyw”.

natrafiliby się na czarną sztuczną brodę i wtedy można by zacząć podejrzewać, że to jednak nie jest cukiernik. Zdarza się bowiem niezwykle rzadko, żeby cukiernik szedł ulicą Królowej ze sztuczną brodą w prawej kieszeni. A w lewej kieszeni marynarki znalazłoby się nabity pistolet i wtedy byłoby już prawie pewne, że nie jest nauczycielem. Bowiem niezmiernie rzadko się zdarza, żeby nauczyciel przechadzał się z naładowanym pistoletem w lewej kieszeni. I tak pomału można by zacząć się domyślać, że to jednak jest praktykujący prywatny detektyw, taki, który ma jakieś niebezpieczne zadanie do wykonania i być może przebrał się za emerytowanego abonenta telefonicznego.

Niosąc białe kartonowe pudełko, ów ktoś wszedł do jednego z domów przy ulicy Królowej. W bramie widniał napis:

**T. SVENTON**  
**Praktykujący Prywatny Detektyw**

Wbiegł po schodach i otworzył drzwi, na których było napisane:

**T. SVENTON**

Teraz już nie ulegało wątpliwości, o ile takowa mogła dotąd istnieć, że ten ktoś to Ture Sventon, najznakomitszy prywatny detektyw w całej Szwecji, jedyny, który posiadał latający dywan.

W poczekalni przed jego gabinetem czekało wielu klientów, każdy z jakąś bardzo trudną sprawą do załatwienia. Jeden chciał, żeby Sventon odnalazł mu kanarka, który w końcu czerwca wyfrunął przez okno na strychu. Inny chciał stwierdzić, gdzie jest pewna osoba nosząca brązowe buty, widziana ostatnio na Odenplan, trzeci znów życzył sobie, by Sventon śledził konduktora w tramwaju na linii numer 3. Tyle było ludzi, że niektórzy nie mieli gdzie siedzieć. Koło drzwi stał wysoki mężczyzna o posępnej twarzy i zapadniętych policzkach, który podejrzewał, że złośliwy sąsiad ukradł mu sztuczne zęby. Wszyscy

przyszli do Sventona, żeby mu zlecić wykonanie jakiegoś niebezpiecznego zadania.

Sventon przeszedł do następnego pokoju, gdzie za biurkiem siedziała jego sekretarka, panna Jansson. Była siwa i nosiła okulary. Tyle wciąż miała roboty, że nigdy nie mogła skończyć szydełkować łapki do podnoszenia gorących garnków, dawno zaczętej, którą trzymała w szufladzie biurka.

— Nie było nic specjalnego? — spytał Sventon, stawiając na stole kartonowe pudełko.

— Dzwonił pan Omar.

— Pan Omar?

— Tak, pan Omar.

— Dzwonił?

— Tak, dzwonił.

— Aha. Gdzie on teraz jest?

— Na pustyni arabskiej. Ma właśnie urlop. Pytał, czy pan by się tam nie wybrał i nie zjadł z nim porcji czepczuki.

— Ach tak, naprawdę? — westchnął Sventon. Przypominał ponurego jastrzębia (o ile można sobie wyobrazić jastrzębia w meloniku). Zdjął melonik i położył go koło pudełka. „Kiedyż

ja znajdę czas, żeby jeść czepczukę na pustyni arabskiej? Ledwo mam czas zjeść psysia”. Wyciągnął z kieszeni sztuczną brodę i położył ją obok melonika. A obok brody położył swój pistolet kawaleryjski, pamiętający czasy wojny trzydziestoletniej\*.

Każdy człowiek ma coś, co go odróżnia od innych. Sventona odróżniało nie to, że był tak bardzo zajęty. Nic dziwnego, że najsprytniejszy prywatny detektyw w kraju ma tyle do roboty. Dziwne natomiast było to, że Sventon mówił psyś zamiast ptyś. A zamiast pistolet mówił piftolet. Gdy zaś chciał powiedzieć ciastkarnia Rozalii, wychodziło mu Rofalii.

— Wstąpiłem do Rofalii i kupiłem kilka psysiów — powiedział, otwierając pudełko. — Niech pani będzie tak dobra zaparzyć kawę. Zjemy sobie po psysiu.

Największym przysmakiem Sventona były ptysie z bitą śmietaną, a jedynym miejscem w Sztokholmie, gdzie sprzedawano je przez cały okrągły rok, była ciastkarnia Rozalii. Dlatego Sventon, ile razy przechodził w pobliżu, zawsze wstępował do Rozalii i kupował kilka ptysiów. Kiedy miał dużo roboty, nic mu tak nie dodawało energii jak dobry ptyś.

Kawa wkrótce była gotowa, usiedli więc z panną Jansson przy biurku i zjedli po jednym ptysiu. Wypili do tego po trzy filiżanki kawy. Pysie były świetne: w miarę rumiane, z dużą ilością śmietany.

— Czy pan Omar nic więcej nie mówił? — spytał Sventon.

— Owszem. Powiedział, że codziennie urządza sobie przejażdżkę na wielbłądzie. Pytał, czy pan też miałby na to ochotę.

— Ach tak, pytał o to? — rzekł Sventon ponurym głosem, ścierając z nosa odrobinę bitej śmietany. Zawsze marzył, żeby się przejechać na wielbłądzie. Sventon ogromnie lubił wielbłądy. — Nic więcej nie mówił?

— Powiedział, że po każdej przejażdżce pije zwykle w swoim namiocie sześć filiżanek doskonałej arabskiej kawy.

— Ile?

— Sześć.

— Aha, sześć. A ja nigdy nie mam czasu wypić więcej jak trzy — rzekł Sventon z miną jeszcze bardziej ponurą.

Obok pokoju panny Jansson był prywatny gabinet prywatnego detektywa Ture Sventona. Sventon wszedł do siebie i zatrzasnął drzwi. Potem usiadł przy biurku i przymknął oczy. I wtedy zoba-

czył niekończące się morze piasku, po którym stąpały wielbłądy, wolno i poważnie. Ujrzał namiot, gdzie jadło się czepczukę, tę znakomitą, lekkostrawną potrawę z jarzyn.

— Potrzebuję krótkiego urlopu — wymamrotał.

Wydawało mu się, że słyszy dziwne, obco brzmiące bicie dzwonów z wysokich minaretów i że siedzi w namiocie, popijając kawę, a wszystko dookoła zalane jest słońcem niczym strumieniem płynnego złota.

— Stanowczo potrzebuję krótkiego urlopu — powiedział, i to tak głośno, że panna Jansson otworzyła drzwi i zapytała, czy nie życzy sobie czegoś.

— Owszem, urlopu.

Panna Jansson uznała, że to doskonały pomysł. Zależało jej, żeby skończyć łąпки do garnków przed Bożym Narodzeniem, a czasu było mało. Jej siostra miała je dostać pod choinką.